

THE KRASZAK TIMES

GAZETKA SZKOLNA I LO IM. J.I. KRASZEWSKIEGO W BIAŁEJ PODLASKIEJ

Józef Ignacy Kraszewski

[Mój pobyt w Akademii Bialskiej]
(fragm. szkicu *Biała na Podlasiu*, 1841)

„Mieszkalem u rektora Preyssa [dyrektora szkoły] niedaleko zamku, naprzeciw farnego kościoła [dziś św. Anny] (...). Naprzeciw okien stał murowany słup, dawniej granica Litwy i Polski. W tym to domu na strychu pierwszy raz rozmiłowałem się w starych książkach - i jakimże wypadkiem tam leżących!!

Uczeni owego czasu profesorowie (wyjmuję z ich liczby Adama Bartoszewicza, który pewnie o tym nie wiedział) otrzymawszy do biblioteki dar wielu książek starych, wybrali nowsze i lepiej oprawne, a resztę kazali wyrzucić na strych. Chodziłem tam, postrzegłszy to, i jakem się bawił przeglądając stare holesztychy, usiłując zrozumieć, co tam było napisane w niepojętych jeszcze dla mnie językach. Już wówczas jakiś węzeł sympatii łączył mnie z książkami, czułem na ich widok to, co czuje młodzieniec, gdy ujrzy przeznaczoną mu od wieku - kochankę. (...)

Naprzeciw naszej Akademii stał - jakem powiedział - kościół farny, niestary jeszcze, ale czarny i posępny, bo brudny, wśród cmentarza obmurowanego, otoczonego lipami, na którym jeden tylko kamień grobowy w tyle za kościołem leżał. Czytaliśmy go jeszcze z mchu odzierając, pamiętam, że tam były wiersze polskie, że kamień pokrywał doktora czy aptekarza. [Do kościoła św. Anny] biegaliśmy na roraty z papierowymi latarniami, drząc od zimna i chuchając w skostniałe palce śpiewaliśmy *Gorzkie żale* (...), tu stroiliśmy ołtarze na Boże Ciało, to święto tak wesołe, w które trudno się było modlić inaczej jak duszą, bo wszyscy tak strojni, bo dzień tak piękny, tak wesoły, tak zielony i kwiecisty! (...). Ileż tu znowu widzieliśmy ślubów i wesel! Pamiętam jedno - szła para do ślubu, a z kościoła szarym mrokiem nieśli trupa na mogiłki. Spotkało się wesele z pogrzebem w połowie cmentarza i poszło swoją drogą wesele, swoją drogą pogrzeb, lży w jedną, nadzieja w drugą stronę. Szeptali wszyscy o złej przepowiedni - mąż wkrótce umarł. I jak było nie uwierzyć w tajemniczą przestrożę losu! (...)



Autoportret J.I. Kraszewskiego z 1844 r.
Miał wtedy 32 lata.

Dzień nasz schodził na naukach, na zabawach w ogrodzie, (...) na ukradkowych czytaniach książek już pożyczanych, już to tysiącnymi sposoby łapanych na drodze. W rekreacje chodziliśmy na spacer na wały zamkowe, do ogrodu akademickiego, do Pohulanki na warszawskiej drodze, rysowaliśmy lub tysiące czynili doświadczeń fizyczno-chemicznych, do których Gabrielelek [jeden z uczniów, syn aptekarza] dopomagał nam, dostarczając potrzebnych ingrediencji. Chemia Śniadeckiego służyła za przewodnika. Nieraz Bóg wie, jakiego stuku i zapachu narobiliśmy, naśladowując Wezuwiusza w garnuszczyku. A co tam były za ciekawe eksperymenty z fizyki księdza Nolleta z machiną elektryczną i elektroforem własnej naszej fabryki; ileśmy luster napsuli do natarcia poduszek, ile opłków żelaznych i laku! Jeszcze dziś pomnę naszą radość, gdy udało się nam zrobić *Arbor Diannae*, choć chemię tylko z książki żeśmy znali. Tak to nas wszystko bawiło, zajmowało, cieszyło!”

Wydanie specjalne – okolicznościowe,
z okazji 200. rocznicy urodzin Patrona szkoły
oraz roku 2012 obchodzonego w całej Polsce
jako Rok Józefa Ignacego Kraszewskiego

Szkoła bialska i czteroletni w niej pobyt
J. I. Kraszewskiego (1822 -1826): wspomnienie szkolnego kolegi
(fragm., 1879)

Francuskiego i niemieckiego udzielał prof. Narcyz Klemkowski, dawny nauczyciel szkoły kadetów w Chełmie; wiarus napoleoński, nosił wstążeczkę czerwoną na piersi; wysoki, dobrej tuszy, rumiany, trochę kulawy, w towarzystwie wesoły i dowcipny, w klasie utrzymywał rygor wojskowy, i on jeden z liczby naszych nauczycieli niesforność lubił karcić dyscypliną. Smutna ta operacja odbywała się w miejscu występku, na ławie; winowajcę trzymać musieli koledzy, bo służby szkolnej do tego nie godziło się używać, a Klemkowski z miną marsową wliczał trójkę lub piątkę narzędziem, które z sobą zwykle przynosił. Udzielał on prywatnie Józiowi Kraszewskiemu lekcji języka francuskiego. (...)

Żyliśmy także w przyjaźni z Żukowskim, pocziwym organistą od fary [kościół św. Anny], który po odegraniu swego w kościele na organach, biegł na ławę szkolną i pilnie słuchał lekcji, pragnąc ukończyć szkołę wydziałową, aby się mógł dostać do seminarium duchownego. Matematyka szła mu tępo, więc siedzącego za mną wąsacza objaśniałem. Do Żukosia biegaliśmy często, bo miał klawikordzik, na którym Józio Kraszewski powtarzał sobie gamy, żeby nie zapomnieć nabytych w Romanowie początków muzyki. Temu zbliżeniu się do Żukowskiego przypisać należy, że autor, który w pismach swoich wszystkie postaci brał z natury, w pierwszych pracach kilka razy odtwarzał typ organisty (*Pan Walery – Gapiello*). Żukowski dopiął swego celu, ukończył szkołę, seminarium i, wyświęcony na kapłana, był później proboszczem w Komarówce. (...)

Do miłych naszych wspomnień należy dzień Św. Józefa, imieniny wuja-rektora [dyrektora Józefa Preyssa], dwóch profesorów i wielu kolegów. Tak dla rektora, jak dla profesorów Sengtellera i Giżewskiego pisaliśmy wierszem lub prozą powinszowania na welinowym papierze, ozdobionym w laury i godła, które najbieglejsi w rysunku uczniowie wykonywali. Życzyliśmy szczerze i szczerze „długich lat, szczęścia, fortuny a w końcu w Niebie koruny”. U dołu sypały się podpisy uczniów.

Najbieglejszy orator, zarumieniony zwykle po uszy, recytował z pamięci powinszowanie i wręczał arkusz zwinięty w trąbkę, przewiązany kolorową wstążeczką. Solenizant, który o szczerości naszych życzeń nie miał powodu wątpić, wzruszony, całował każdego w głowę, dziękował i prosił o zbliżenie się do stołu, gdzie czekał każdego z nas kieliszek wina, pierniczki domowej roboty, makagigi i inne łakocie, na jakie zdobyć się mogła gospodyni domu, rozpromieniona i hojna w dniu uroczystym swego małżonka. Lekcji w dniu tym nie było: więc po trzech kieliszkach wina i nasyceniu się przysmakami, młodzież, w wybornym humorku, jeżeli dzień marcowy był znośny, biegła na pierwszą wiosenną przechadzkę. A celem najmilszym wycieczek było radziwiłłowskie zamczysko (...).



Mało znany portret Kraszewskiego z lat 50-tych XIX w.

Piotr Chmielowski

[Kraszewski w Białej]
(fragm. książki Józef Ignacy Kraszewski. *Zarys historyczno-literacki*, 1888)

Rozpocząwszy rok jedenasty życia, dostał się Kraszewski w 1822 roku do szkoły wydziałowej w Białej na Podlasiu. (...) Rektorem jej był Józef Preyss, liczący

wtedy lat 56, pedagog zawsze poważny, spokojny, małomówny, niezmiernie systematyczny i z pozoru surowy, a w głębi duszy łagodny, przywiązany

do młodzieży, głęboko przekonany o ważności obowiązków, poświęcony im bez granic. Powierzonym sobie zakładem kierował umiejętnie. Powagą swoją (...) umiał tak rządzić szkolną dziaćwą, że ta pilnie z nauk korzystała i do starć ze zwierzchnością nie posunęła się nigdy. Biegły matematyk i łacinnik, sam wykładał w klasie czwartej algebrę i geometrię. Przez lat 37 nie wydała się prawie z murów „akademii”, plotek miejskich i towarzystwa kobiet nie lubił, rzadko do gości z gabinetu swego wychodził.

Do niego to oddany został na stancję Kraszewski, wówczas chłopiec niewielkiego wzrostu o jasnych włosach, rumianej, sympatycznej twarzyczce, i przepędził tu lat cztery, bo jakkolwiek od razu zdał do klasy drugiej, z powodu młodego wieku przesiedział w niej dwa lata. Towarzyszami jego byli: syn rektora, Aleksander, i Jan Gloger. Czuł się tu jeszcze jakby u babek; Preyssowa obchodziła się ze swymi pupilami jak z własnymi dziećmi; do Romanowa jeździło się na święta; małe miasteczko jeszcze woń miało wiejską. Zwykły tryb życia był następujący: wstawano około 6-ej rano; o siódmej pito mleko grzane lub kawę z dużą groszową bułką, potem biegli wszyscy (z wyjątkiem dni bardzo mroźnych) na mszę do fary położonej naprzeciw „akademii”, z kościoła do szkoły, gdzie lekcje ranne trwały od 8 do 12. O 10-ej było dziesięć minut pauzy, w czasie której uczniowie wychodzili na mały posiłek. Punkt o 12-ej dawano obiad, składający się zwykle z rosółu, sztuki mięsa i pieczonego lub jarzyny. (...) Po obiedzie i wypoczynku następowały znowu lekcje, w zimie od 2. do 4-ej, w lecie od 3. do 5-ej. Po lekcjach popołudniowych był podwieczorek, o pół do ósmej wieczera, ale bez herbaty, którą jeszcze wtedy za lekarstwo uważano; o dziewiątej trzeba było iść spać. (...)

Nauczycielem łaciny przez wszystkie cztery klasy był Karol Bystry, a języka francuskiego i niemieckiego Narcyz Klembowski, wiarus napoleoński, utrzymujący w klasie rygor wojskowy i lubiący uciekać się do dyscypliny, którą zwykle nosił przy sobie. U niego Kraszewski prywatnie nawet pobierał lekcje francuszczyzny, na którą babka, zgodnie z ówczesnym nastrojem wśród szlachty, wielki nacisk kładła.

Geografię, historię powszechną i polską wykładał Józef Giżewski, wystawiający się na żarty młodzi szkolnej (...) niefortunnym paradowaniem [jazdą] na chudym dereszcu. (...)

Nauk przyrodniczych uczył ex-pijar Józef Sengteller. Dzielono je w szkołach na historię naturalną w zwykłym rozumieniu tego wyrażenia i fizykę, z którą połączone były najpotrzebniejsze wiadomości z geografii matematycznej, chemii i technologii. Pod zarządem Sengtellera zostawało muzeum zawierające pięć wielkich szaf oszklonych; w dwu mieściła się biblioteczka szkolna; w trzech zaś — narzędzia fizyczne i matematyczne, preparaty chemiczne, minerały, konchy i polskie rośliny zasuszone.

Najbardziej ulubionym przez uczniów był Adam Bartoszewicz, nauczyciel matematyki w trzech niższych

klasach oraz języka polskiego z dodaniem krótkich wiadomości z dziejów literatury, które według Bentkowskiego, oczywiście w nader szczupłym zakresie, dyktował. Umiał on rozbudzić gorące zamiłowanie do piśmiennictwa ojczystego i zachęcał do gromadzenia wypisów z lepszych pisarzy, jak to sam miał zwyczaj robić. Poważny, majestatyczny niemal, ale dziwnie łagodny i dobry, z uśmiechem ojcowskim na ustach, z pogodą na twarzy wzbudzał sympatię, jednał sobie serca. Z jego rękopiśmiennych wypisów poznał się Kraszewski z poezjami Krasickiego, Naruszewicza, Niemcewicza i Brodzińskiego. (...)

We wtorki i czwartki mieli uczniowie po południu rekreacje, zużytkowywane pospolicie na przechadzki i grę w piłkę. Do gry w piłkę, która się na pustym cmentarzu odbywała, Kraszewski ochoczym nie był; zawsze wołał czytać i dumać na wałach zamku, zaprzatając podaniami głowę „chciwą dziejów i wzruszeń, ciekawą powieści łaknącą ich jak powszedniego chleba”. W wieży zamkowej, jeszcze zachowanej, siedzieli więźniowie okuci w kajdany; a ich widok przerażającym był dla młodzi. Człowiek taki, skazany za jakąś nieznaną zbrodnię, wydawał się Kraszewskiemu potworem, na którego spojrzeć się obawiał, aby się z jego wzrokiem nie spotkać. Sam brzęk kajdan napępiał go trwogą. Gdy więźniów wyprowadzano pod dozorem do robót przy drodze, uciekał, aby się nie zetknąć z nimi. „Zamek milczący, pusty, zamieszkały przez puszczyki i wrony, dumnie podnoszący czoło trupie” miał dla niego ten urok, „co bajka piastunki”. (...)

Od maja do lipca starsi uczniowie podczas rekreacji chodzili z Bartoszewiczem na praktykę geometryczną zdejmować pomiary i plany; niesiono wtedy z sobą stolik, busolę, łańcuch, kosztury, a oprócz tego każdy miał chorągiewkę. Czwartoklasiści uczyli się obliczać powierzchnie i musieli robić mapki. Była to nauka połączona z zabawą. (...)

Samo miasteczko dostarczało także wrażeń umysłowi młodocianemu. W pamięci Kraszewskiego zapisały się wyraźnie postaci niektóre: ubogi, głupi Janek, który kamieniem tłukł sobie głowę, a czasem o mur nią stukał, bosi, w czarnej koszuli, bez czapki; to znów stara Fejga, co z owocami, pierniczkami, makagigami przybywała kusić uczniów, pobudzając ich do robienia długów dla dostania pożądanych łakoci. Długi „dochodziły nieraz do pięciu złotych, a naówczas nie pozostawało nic, jak wyrzekłszy się słodyczy, schować się do drwalni na widok wierzycielki. Uiszczało się dopiero po powrocie ze świąt, z kieszonkowego kapitału, który prababka dawała na drogę. Często dochodził on dukata, a wówczas zdawało się, że za niego świat będzie kupić można; najczęściej jednak zabierała go Fejga za te nieszczęsne łakocie”. (...)

Znajomość francuszczyzny pozwoliła mu próbować wierszowanego przekładu bajek Lafontaine'a; przekład ten w „paradnie oprawnym” zeszycie zachował sobie na pamiątkę i miał go aż do zgonu. Pisywał wierszyki ulotne; ułożył nawet podobno poemat o czterech porach roku;

wydawał gazetkę na wzór niewychodzących już wtedy „Wiadomości Brukowych”, opatrywał ją w winietki, rysowane przez siebie samego piórem; młodzi prenumeratorowie obowiązani mu byli dostarczać tylko

papieru. W trzeciej klasie wpisał Janowi Glogerowi na pamiątkę do jego książki ekscerptów [wypisów] balladę (...) *Klasztor na górze* [swoją pierwszy utwór literacki].

Kinga Barzyńska i Katarzyna Truba, 2 H

Szkoły imienia Józefa Ignacego Kraszewskiego w Polsce

W Polsce istnieje 14 szkół, których patronem jest Józef Ignacy Kraszewski: 9 szkół podstawowych, 3 gimnazja, 2 licea ogólnokształcące. Największa ilość tych placówek znajduje się w województwie lubelskim, co wynika z biograficznych związków Kraszewskiego z kresami dawnej Polski.

Lista szkół imienia Józefa Ignacego Kraszewskiego w Polsce:

1. Liceum Ogólnokształcące im. J. I. Kraszewskiego, Drohiczyn
2. I Liceum Ogólnokształcące im. J. I. Kraszewskiego, Biała Podlaska
3. Publiczne Gimnazjum nr 1 im. J. I. Kraszewskiego, Jelenica
4. Gimnazjum im. J. I. Kraszewskiego, Sławatycze
5. Szkoła Podstawowa im. J. I. Kraszewskiego, Snopków
6. Gimnazjum im. J. I. Kraszewskiego, Milanów
7. Szkoła Podstawowa im. J. I. Kraszewskiego, Wola Uhruska
8. Publiczna Szkoła Podstawowa im. J. I. Kraszewskiego, Kraszewice
9. Szkoła Podstawowa im. J. I. Kraszewskiego, Wisznice
10. Szkoła Podstawowa nr 191 im. J. I. Kraszewskiego, Warszawa
11. Szkoła Podstawowa nr 17 im. J. I. Kraszewskiego, Poznań
12. Szkoła Podstawowa im. J. I. Kraszewskiego, Oborniki
13. Szkoła Podstawowa im. J. I. Kraszewskiego, Zaświatycze
14. Szkoła Podstawowa nr 44 im. J. I. Kraszewskiego, Lublin

Postscriptum: Autorki dziękują pracownikom Lubelskiego Kuratorium Oświaty za pomoc w zgromadzeniu niniejszego materiału.



Zanim zapuścił brodę, czyli o latach szkolnych Kraszewskiego

Długie narady rodzinne i gruntowne rozważania poprzedziły wybór miejsca edukacji Józefa Ignacego. Postanowiono oddać pierworodnego syna nie do którejkolwiek z pobliskich szkół, prowadzonych przez księży staroświecką metodą, lecz do szkoły bialskiej, zyskującej sobie rosnące uznanie wśród mieszkańców okolicy. Szkołę w Białej Radziwiłłowskiej określano mianem akademii, bowiem była kiedyś (do 1777 r.) kolonią słynnej Akademii Krakowskiej, która – jakbyśmy powiedzieli dzisiaj - sprawowała nad nią nadzór pedagogiczny.

Nazwa Akademia Bialska i tytuł rektora, jaki nosił dyrektor szkoły (w czasach Kraszewskiego – Józef Preyss), są mylące. Nie była to bynajmniej szkoła wyższa ani nawet średnia, ale tzw. szkoła wydziałowa, będąca odpowiednikiem dzisiejszej podstawówki. Józio w wieku 11 lat wstępuje od razu do drugiej klasy owej szkoły, w której edukuje się przez cztery lata (1822-1826). Przyszły autor *Starej baśni* nie wszystkie przedmioty lubił jednakowo i nie do wszystkich lekcji przykładał się z równą starannością. Nie miał „smaku” do rachunków i do wszystkiego, co wiąże się z cyframi.

Jak Kraszewski sam później zaświadczał, jego historyczna pasja zakiełkowała w Białej. Jego wyobraźnię rozpałały mury popadającego w ruinę zamku Radziwiłłów. Jako trzynastoletni uczeń Akademii Bialskiej napisał swój pierwszy utwór literacki – balladę *Klasztor na górze*. Krajobrazy wczesnych lat spędzonych w mieście nad Krzną znajdują się w wielu późniejszych utworach Kraszewskiego: *Zamek bialski*, *Wielki świat małego miasteczka*, *Pan Walery*, *Ostatnie chwile księcia wojewody*. Białej poświęcił też Kraszewski osobny szkic *Biała na Podlasiu* (1841). W rozbudzaniu zainteresowań przyszłego pisarza ważną rolę odegrał jeden z nauczycieli, Adam Bartoszewicz (uczył matematyki i... języka polskiego, był ojcem znanego historyka Juliana Bartoszewicza), który młodemu uczniowi pożyczał książki ze swojej własnej biblioteki.

Z kolegów najserdeczniej wspomina Kraszewski Janka Glogera. Jan Gloger (ojciec znanego folklorysty i historyka Zygmunta Glogera) jest autorem bezcennego wspomnienia *Szkoła bialska i czteroletni w niej pobyt J. I. Kraszewskiego (1822-1826): wspomnienie kolegi szkolnego* (1879).

W lipcu 1826 r. czternastoletni Józef zostaje odwieziony do szkoły wojewódzkiej w Lublinie, gdzie wstępuje do klasy czwartej. Mieszka na stacji przy ul. Grodzkiej u profesora matematyki Franciszka Ostrowskiego. Młody Kraszewski polubił go od pierwszego dnia. Tak jak w Białej interesowała Józefa I. Kraszewskiego przede wszystkim historia, rysunki, języki obce. I tak jak w Białej pozostawał nadal w nieprzyjaźni z matematyką. Pocziwy profesor Franciszek Ostrowski robił co mógł, aby oswoić i zaprzyjaźnić wychowanka z tą dziedziną wiedzy. Przy całej swojej łagodności profesor Ostrowski sumiennie pilnował pupila. Józio musiał co dzień rozwiązywać zadania podsuwane przez opiekuna i mozolić się nad łamigłówkami cyfrowymi, które nic go nie obchodziły. Złożył sobie wtedy solenne ślubowanie, że gdy tylko będzie mógł, pożegna matematykę na zawsze i nigdy do niej nie wróci! Przyjaciółmi niezawodnymi i najwierniejszymi były dla niego książki.

Józef, pomimo zdolności, jakie posiada, w Lublinie uczy się źle. Koledzy wciągają go w różne sztubackie figle. Budzi się w nim też próżność, niespotykana później w dojrzałych latach. Profesor Ostrowski, pisząc do rodziców, doniósł, że Józio dopuścił się różnych przewinień w ciągu roku. Otóż kupował... wiśnie, cukierki i inne drobiazgi, niektóre rzeczy sprzedawał. A co gorsze, za pieniądze przysłane przez rodziców na zapłacenie stacji kupił sukno na tużurek, kamizelkę i kapelusz!

Wstręt do matematyki przeszkadza młodemu Józefowi w uzyskaniu promocji do następnej klasy. Gdy dowiaduje się, że nie zdał, wpada w taki gniew, iż podczas rozdawania nagród w złości rzuca książki o podłogę i wybiega z sali. Niech się dzieje co chce, niech go najsrożej ukażą, ale do tej wstrętnej szkoły nie wróci już nigdy! I nie chce jej nigdy widzieć na oczy! W konsekwencji Kraszewski musi opuścić szkołę.

W 1827 r. po nardzie rodzinnej państwo Kraszewscy oddają syna do gimnazjum w Świsłoczy. Profesor Walicki, wykładowca literatury, poznał się na zdolnościach ulubionego ucznia i namawiał go, ażeby się uczył języków. Rady i wskazówki profesora trafiły na podatny grunt. Zainteresowanie nauką języków obcych zostało pisarzowi na zawsze. Najbardziej pociągał go jednak język ojczysty. W Świsłoczy Kraszewski zaczął opracowywać *Glossarium*. Miał to być słownik zawierający wyrazy dawne, zarzucone w mowie potocznej, z objaśnieniem, kiedy były używane i w jakim znaczeniu. Pośród kolegów bliskim przyjacielem Józefa był Placyd Jankowski. W czerwcu 1829 r. Józef Ignacy otrzymuje świadectwo dojrzałości.

15 września 1829 r. siedemnastoletni Kraszewski przyjeżdża do Wilna i zapisuje się na wydział lekarski sławnej miejscowej uczelni, ale wkrótce – mimo protestów ojca - z niego rezygnuje na rzecz wydziału filozoficzno-literackiego. Studiuje kilka języków, między innymi hebrajski i arabski.

Wrażliwy na echa przeszłości Józef I. Kraszewski odczuwał w Wilnie żywotność niewygasłej legendy filomackiej. Pamiętał wieści o procesie wytoczonym przez carat młodzieży wileńskiej, a uwiecznionym przez Mickiewicza w trzeciej

części *Dziadów*. Kraszewski, choć pisał do rodziny o swoim przykładowym prowadzeniu się w Wilnie, nie stronił od uciech życia studenckiego. Można go było spotkać na maskaradach, w kawiarni, na nocnych eskapadach. Sporo rysował, głównie zabytki Wilna.

3 grudnia 1830 r. został aresztowany za udział w tajnym związku młodzieży o nazwie Towarzystwo Mnezerów. Osadzono go w klasztorze św. Piotra i Pawła, zamienionym na więzienie, a potem w tzw. koszarach św. Ignacego. Wyrok wcielenia do wojska po usilnych staraniach rodziny zamieniono na więzienie w Wilnie, a następnie, w marcu 1832 r., na nadzór policyjny i zakaz opuszczania Wilna. Zamknięcie przez władze carskie uniwersytetu uniemożliwiło Kraszewskiemu kontynuowanie regularnych studiów.

Maciej Wiencis, 2 H

Kraszewski - cyborg

Pisanie dla Kraszewskiego było jak dla nas dzisiejszy Facebook. Wbiegasz do domu, plecak nie zdąży jeszcze wylądować na ziemi, a ty klikasz już pierwsze 'Lubię to'. Podobnie miał nasz szkolny patron, tyle że zamiast myszki i klawiatury dzierżył pióro i kałamarz. Powiedzmy sobie szczerze - gość był dobry w tym, co robił. Pisał codziennie po 50-60 kartek. Gdy skończył jedną powieść, pił herbatę i zabierał się za następną. Porównanie do chińczyka składającego długopisy jest jak najbardziej na miejscu. Dziś jest to pisarz nieco zapomniany. Przeciętny Polak kojarzy go najwyżej ze *Starą Baśnią*, a tymczasem napisał on łącznie aż 200 powieści (w ok. 400 tomach!), co i tak stanowi tylko niewielką część jego dorobku artystycznego.

Kraszewski wstawał około godziny siódmej, czytał przychodzącą do niego korespondencję i odpowiadał na część listów (pisał i wysyłał dziennie kilkanaście listów). Robił przegląd prasy – prenumerował około 60 czasopism. Czytał rękopisy przesyłane mu przez młodych autorów, odsyłał opinie na ich temat, robił korekty własnych utworów. Właściwe pisanie rozpoczynał po kolacji – ok. godz. 19. Pisał mniej więcej do godz. 2 w nocy. W tym czasie zapisywał 50-60 kartek,

np. powieść *Poeta i świat* napisał w ciągu 9 dni. Sypiał 6 godzin dziennie.

W ciągu całego życia napisał ok. 200 powieści (zawartych w ok. 400 tomach!), 150 mniejszych utworów prozą (nowele, opowiadania, obrazki), 25 utworów dramatycznych, 10 pozycji z zakresu publicystyki społeczno-politycznej (w tym aż pięć opasłych tomów *Rachunków*), ponad 20 tomów prac naukowych, 10 tomów poezji, 21 pozycji przekładowych (tłumaczył dzieła napisane w 5 językach), 42 prace edytorskie i redakcyjne, tysiące tekstów dziennikarskich (z czego ok. 560 do „Gazety Codziennej”), ok. 40 tysięcy listów.

Przełożenie z łaciny pięciu komedii Plauta zajęło mu... dwa tygodnie. Grał na fortepianie, malował i szkicował – niestety, zachowało się zaledwie... 1800 jego rysunków.

Myślicie, że przy takim trybie pracy Kraszewski nie miał życia prywatnego? Ależ nic podobnego. Miał żonę i czworo dzieci. Znajdował czas na romanse. Facet na bank musiał coś brać.

I pomyśleć, że co drugi Polak nie ma czasu, aby w ciągu roku przeczytać chociaż jedną książkę... Bez tytanowych implantów, bez lasera w oczach. Ale cyborg! Teraz chyba każdy znajdzie czas, żeby odrobić polski, prawda ?

Emilia Domańska, 2 H

Kraszewski prywatnie

Urodził się 28 lipca 1812 r. w Warszawie. Jego rodzice, Jan i Zofia z Malskich, mieszkali na Grodzieńszczyźnie we wsi Dołhe koło Prużan (dziś Białoruś, niedaleko Białowieży). O tym, że Kraszewski urodził się w Warszawie zdecydowały niepokoje historii: w czasie trwającej wojny francusko-rosyjskiej matka Kraszewskiego szukała bardziej bezpiecznego miejsca dla mającej się powiększyć rodziny.

Ojciec Józefa Ignacego Jan Kraszewski (1788—1864) piastował wiele godności szlacheckich, z których najbardziej upodobał sobie tytuł chorążego powiatu prużańskiego. Jako rodzic był surowy i bezwzględny w de-



cydowaniu o losach dzieci. W powieściowym, a więc zmodyfikowanym ujęciu odnajdujemy jego portret w *Powieści bez tytułu* (1855).

O matce Kraszewski zachował do końca życia bardzo serdeczne wspomnienia. Służyła mu ona za model powieściowych matek, zwłaszcza matki Juliusza w *Pamiętnikach nieznajomego* (1846). Brat Józefa Ignacego Kajetan w *Monografii domu Kraszewskich* (1862)

przytoczył słowa „pewnej damy” o matce: „Pani Kraszevska tylko przez skromność cudów nie czyni”.

Józef Ignacy miał czworo młodszego rodzeństwa. Oto ich imiona według stopnia starszeństwa (nie udało się dotąd ustalić dokładnych dat urodzenia siostr): Joanna (zmarła w 1864 r.), zamężna z Janem Moraczewskim; Lucjan (1820-1892), po śmierci ojca dziedzic wsi Dołhy; Anna (zmarła w 1853 r.), zamężna z Gabrielem Łuniewskim, później agentem Rządu Narodowego we Włoszech; Kajetan (1827—1896), autor szeregu opowiadań i powieści, po śmierci dziadków i rodziców właściciel Romanowa, dziedzicznej wsi rodziny Malskich w powiecie włodawskim. Skomplikowane sprawy podziału spadku po ojcu i matce trwały do późnych lat po ich śmierci, a ślady sporów podziałowych dochowały się w korespondencji rodziny z J. I. Kraszewskim. Z młodszymi od siebie braćmi, z którymi się razem nie wychowywał, utrzymywał Józef Ignacy łączność listowną do końca życia.

W ojcowskiej wsi Dołha przebywał Józef Ignacy jako dziecko tylko w czasie odwiedzin u rodziców, gdyż wychowywał się u babki Malskiej i prababki Konstancji Nowomiejskiej we wspomnianym Romanowie, a potem uczył się w Białej Podlaskiej, Lublinie i Świsłoczy. W Dołhem na dłużej osiadł Kraszewski na kilka lat dopiero później, po odbyciu kary za działalność polityczną w czasie postania listopadowego i w związku z niemożliwością kontynuowania studiów na

zlikwidowanym przez władze carskie Uniwersytecie Wileńskim.

Związek małżeński Kraszewski zawarł 10 czerwca 1838 roku. Jego wybranką była Zofia Woroniczówna, bratanica prymasa i znanego poety Jana Pawła Woronicza. Miał z nią czworo dzieci: (Konstancję, ur. 1839 r. ; Jana, ur. 1841 r. ; Franciszka, ur. 1843 r. ; Augustę, ur. 1849 r.).

Kraszewski nie był idealnym mężem. Był zauroczony młodszą o czterdzieści lat dziennikarką i publicystką Christine Greiner. Pisarz nie mieszkał ze swoją żoną, ponieważ po powstaniu styczniowym był zmuszony opuścić Polskę i wtedy widział się z Zofią po raz ostatni. Jako emigrant Kraszewski był samotny i potrzebował bliskości drugiej osoby. Kiedy w jego życiu pojawiła się Christine, pisarz zakochał się. Oboje przesyłali sobie prezenty, często pisali listy. Twórca wystąpił nawet o rozwód do papieża, jednak go nie uzyskał. Pewnego razu Kraszewski oświadczył się swojej ukochanej, ale odpowiedzi nie otrzymał.

Kiedy żona pisarza dowiedziała się o jego romansie, podała wszystkie listy, jakie ten jej wysłał. Z czasem Christine poznała innego mężczyznę, swojego przyszłego męża, i jej kontakty z Kraszewskim zamarły. W swoim pamiętniku Zofia wspomina męża, już po jego śmierci, jako przyjaciela, ale nie mówi nic o uczuciach. Żona Kraszewskiego pod koniec swojego życia straciła wzrok, a swoje wspomnienia spisała i opublikowała dzięki metodzie dyktowania, której wytrwale uczył ją Kraszewski. Była też autorką romansu *Na zawsze połączeni*.

Mateusz Parafiniuk, 2 H

Kraszewski – zdrajca i szpieg czy ofiara?

Kilka słów na temat procesu lipskiego 1883 roku

Kraszewski aresztowany! Kraszewski w więzieniu! Wieść ta jak iskra elektryczna obiegła kraj. Pisarz, oskarżony o zdradę i szpiegostwo na rzecz Francji, został zatrzymany w Berlinie w 1883 roku. Miał podobno finansować z własnych pieniędzy sieć wywiadowczą. Na procesie w Lipsku został przez władze niemieckie skazany na trzy i pół roku więzienia w twierdzy w Magdeburgu.

Czy Kraszewski był rzeczywiście szpiegiem i zdrajcą ? W poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie najcenniejszym źródłem informacji okazały się dla mnie *Wspomnienia o J. I. Kraszewskim* (1888) Teodora Tomasza Jeża, wieloletniego przyjaciela pisarza, który towarzyszył mu w krytycznych chwilach jego życia: po wypuszczeniu za kaucją 22 000 marek z więzienia w Magdeburgu, w chwili śmierci 23 marca 1887 roku.

Kraszewski o samym procesie niewiele mówił, a gdy to robił, jego wypowiedzi wyraźnie nie kleiły się. Jak na człowieka, który władał językiem jak mało kto, było to dziwne. Nie było to jednak, jak można by podejrzewać, potwierdzeniem słuszności oskarżeń. Wyrażało natomiast złość i żal do sędziów z Lipska. Świadczyło o tym, jak bardzo proces i uwięzienie wstrząsnęły pisarzem, jak głęboką bliznę w jego psychice pozostawiły.

Kraszewski żył w czasach, w których ruchy konspiracyjne były na porządku dziennym. Pisarz nie był wielkim zwolennikiem walki zbrojnej, choć na różne sposoby był zaangażowany i w powstanie listopadowe, i w powstanie styczniowe, co było powodem jego uwięzienia (w 1830 r.), a potem przymusowej emigracji (od 1863 r.). Czasy bolesnych prześladowań rodaków i jego samego nauczyły Kraszewskiego ostrożności i „legalnego konspiratorstwa”. Przede wszystkim była nią publicystyka.

Kraszewski wyrósł na wielki autorytet dla Polaków i dla osobistości z zagranicy. Codziennie dostawał dziesiątki listów o treści, na którą nie miał wpływu. Oczywiście, że niektóre dotyczyły świata polityki. Pisarz był ostrożny, na wiele

listów nie odpisywał, a jednak list... właśnie jeden list stał się powodem oskarżenia. Urząd śledczy zapukał do drzwi mieszkania Kraszewskiego w Dreźnie, w którym mieszkał od 1863 roku. Przeszukano tylko niewielką część listów. Ich treści, niestety, nie udało mi się ustalić. Jak mówił oskarżony: „W listach, na których oskarżenie się oparło, znajdowała się drobna cząstka winy za którą mnie skazali”. Dodawał, że gdyby urzędnik śledczy szukał dokładniej, znalazłby listy dużo bardziej go obciążające.

Podczas procesu przy przedstawianiu dowodów i czytaniu oskarżenia nie było wątpliwości: był to z góry uknuty i zręcznie przeprowadzony plan w celu skompromitowania Kraszewskiego i pozbawienia go wpływu na świadomość narodową Polaków. Wpływ ten ujawnił się najmocniej w 1879 roku w czasie krakowskich obchodów 50-lecia działalności literackiej pisarza. Laureat w owym czasie był jak sztandar narodu i sztandar ów chciano, z inicjatywy Bismarcka, obrzucić błotem.

Z niezwyklej pozycji Kraszewskiego wśród mu współczesnych zdawał sprawę Stefan Buszczyński w książce *Kraszewski-więzień i Niemcy. Rozmyślanie* (1883): „Kraszewski to Polska cała! To Polska z jej żywotnością nadludzką, niespożytą (...) z jej wytrwałością niepojętą, z nadzieją, z pewnością bytu na szczycie najwyższej potęgi ducha”. To niezwykle, że jeden człowiek mógł znaczyć tak wiele. Wiedzieli o tym Rosjanie, którzy zmusili Kraszewskiego do opuszczenia kraju, wiedzieli też Prusacy, którzy hańbiąc wielki autorytet Polaków, dążyli do pohańbienia całego narodu.

We wspomnianej książce Buszczyński opowiada, że cierpienia i prześladowania narodu skumulowały się na wychowanku podlaskiej ziemi: „Uwięzienie Kraszewskiego to kopnięcie nogą Polski! (...) Jakaż Kraszewskiego zbrodnia? Nie inna, tylko że urodził się Polakiem”.

Od momentu uwięzienia Kraszewskiego trwały próby uwolnienia go. W akcję zbierania pieniędzy na kaucję zaangażował się Jeż. Uwolnienie Kraszewskiego udało się dopiero po dwóch latach, kiedy pisarz zachorował na zapalenie płuc. Pobyt w twierdzy poważnie odbił się na jego psychice i zdrowiu fizycznym.

Czy Kraszewski był szpiegiem francuskim? W swoim życiu był we Francji dwa razy. Na ulicach Paryża spotykał się z różnymi ludźmi, lecz nie sadzę, żeby pisarz mieszał się w jakąś poważną sieć wywiadowczą, mającą osłabić Prusaków. Spotkania w Paryżu miały cele artystyczne i naukowe, nie zaś polityczne. W Lipsku sądzono nie zbrodniarza stanu, lecz laureata krakowskiego, który swoją twórczością i działalnością dawał Polakom siłę do życia w czasach zaborów i pomagał zachować w świadomości narodu jego tradycję, historię i tożsamość.

Maciej Krasucki, kl. 2 H

Renesansowy umysł

Józef Ignacy Kraszewski – patron naszej szkoły. Człowiek o niezwyklej inteligencji i ogromnym zapale do pracy. Kim był? Zdumiewającym człowiekiem – instytucją, współtwórcą polskiej świadomości kulturowej.

Jako autor ponad dwustu powieści zasłużył na czytelniczną popularność i uznanie krytyków. Spod jego pióra wyszło także około stu pięćdziesięciu nowel i opowiadań, wiele dramatów i wierszy. Był kompetentnym naukowcem, twórcą nierzadko pionierskich prac z dziedziny historii, etnografii, językoznawstwa. Tłumaczył z kilku języków europejskich (m.in. Dantego, Szekspira, Plauta). Przez kilka lat gospodarował na roli. Parał się działalnością społeczną i polityczną, za co przyszło mu płacić więzieniem i tułaczką na obczyźnie. Objawiało się w nim sumienie demokratycznej Europy XIX w. Uosabiał polskie i europejskie marzenia o wolności i sprawiedliwości.

Publikowane przez niego na łamach prasy felietony, korespondencje i recenzje wystarczyłyby na niejeden pracowity żywot dziennikarza. Kraszewski dał się poznać jako rzetelny i wymagający wydawca oraz redaktor. O jego talencie plastycznym świadczą znakomite ilustracje z podróży. Próbował również sił w malarstwie olejnym. Codziennie grywał na fortepianie i prowadził intensywne życie towarzyskie. Oddawał się pasji kolekcjonerskiej - zgromadził spory zbiór starych rycin i cenną bibliotekę. A przecież nieobce mu były cienie życia: udręki emigracyjnego życia, długie zmagania z chorobą nowotworową.

Kraszewski pozostawił po sobie ogromną spuściznę pisarską (233 utwory powieściowe, w tym 94 historycznych, 15 utworów scenicznych, setki recenzji, artykułów oraz listów). Stworzył typ powieści masowej, zaspokajającej potrzeby szerokich rzesz czytelników. Na jego książkach uczono się historii narodowej. Ogromną popularność zyskały zwłaszcza *Stara Baśń*, *Hrabina Cosel*, *Brühl*. Pierwsze powieści Kraszewskiego wiążą się z życiem szarych, prostych ludzi, mieszkańców miasteczek i prowincji, podpatrzonych w czasie pobytu pisarza w Białej Podlaskiej, Lublinie i Świsłoczy.

Ponad dwadzieścia lat trwający pobyt Kraszewskiego na wołyńskich i poleskich kresach dawnego państwa polskiego obfitował w kontakty z bardzo szerokim kręgiem ludzi. Nie miały one wyłącznie towarzyskiego charakteru. Wiązały się bowiem z aktywnością Kraszewskiego na polu historii i tzw. starożytnictwa, tj. zbierania dokumentacji źródłowej do dziejów tych ziem: starych druków, rękopisów, pamiątek kultury materialnej, zabytków architektury i sztuki, łącznie z ratowaniem dla potomności kształtów idących w ruinę zamków, pałaców, kościołów, cerkwi, dworów, karczm, domów chłopskich, a nawet szczegółów krajobrazu - przez ich rysowanie, a potem drzeworytnicze powielanie.

Kraszewski jako malarz i grafik był uczniem Bonawentury Dąbrowskiego w Wilnie. Malował widoki akwarelowe, rysował portrety, był zręcznym akwaforcistą. Wiele rysunków powstało podczas podróży. Zainteresowania Kraszewskiego w dziedzinie historii sztuki, a zwłaszcza malarstwa, z biegiem lat stawały się coraz bardziej intensywnie, przekraczając granice dyletanckiego hobby. Świadectwem tego były liczne wypowiedzi pisarza w prasie na temat wystaw i obrazów. Swoje własne hobby malarskie traktował Kraszewski jako odpoczynek po ciężkiej pracy przy biurku.

Wyniki konkursu na tłumaczenie fragmentu powieści *Ulana* J. I. Kraszewskiego na język angielski

W konkursie wzięło udział 9 uczestników. Z trudnego zadania wywiązali się oni nadspodziewanie dobrze: zgłoszone prace charakteryzują się wysokim poziomem znajomości języka angielskiego oraz budzącymi uznanie zdolnościami translatorycznymi autorów. Nagrody za najlepsze tłumaczenie otrzymują: **Paulina Lewandowska** z klasy 1b, **Karolina Sawczuk** z klasy 1d, **Wiktoria Kuźmicka** z klasy 2g oraz **Kinga Barzyńska** z klasy 2h. Za udział w konkursie nagrody otrzymują wszyscy pozostali uczestnicy: Filip Głuch (kl. 1a), Emilia Kubiszyn (kl. 1e), Magdalena Hasiewicz (kl. 1f), Kamila Flis (kl. 1f) oraz Maciej Mańko (kl. 1g). Wszystkim serdecznie gratulujemy sukcesu i dziękujemy za trud włożony w przygotowanie prac konkursowych. Zachęcamy do uczestnictwa w innych konkursach organizowanych w naszej szkole w ramach Roku Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Organizatorzy:
mgr Karolina Kulicka
dr Stefan Wrzosek

Józef Ignacy Kraszewski

Ulana (fragm.)

A on? On nie powracał.

Każda boleść po ukochanym, po ukochanej, ciężka człowiekowi, ale kiedy ją znosi samemu, bez pomocy ludzi, świata; kiedy się ona wyciągnie bez miary długa, jak cienie wieczorne - o! wówczas jakże z nią wyżyć. A rzadko boleść taka zabija, ona tylko przyciska, dręczy, drażni, ale nie odejmuje życia. Ulanie co dzień ciężej, co dzień większy dźwigać smutek, ale jeszcze błyska nadzieja i powtarza: on powróci!

Gdy w swojej izdebce siedzi, to całe dnie oczy ma zwrócone na okno od drogi i często godziny, zerwawszy nić kądzieli, z wytężonym wzrokiem i słuchem czeka turkotu spodziewanego powozu. Wieczorami chodzi ponad brzegiem jeziora, siada, gdzie z nim siedziała, myśli o nim i pogląda na drogę; a nie odejdzie w głąb, aby nie stracić z oczów gościńca, którym ma powracać. A gościniec pyli się od wozów chłopskich, od wiejskiej trzody, od wózka przejeżdżającej szlachty i nic więcej. W niedzielę dzwonią dzwony cerkiewne, wołają lud na modlitwę i drogą spieszą wszyscy w nowych świtach, w białych chustkach i

namiotkach modlić się Bogu i pokłonić się Boga Rodzicy. Ona pójść nie może do cerkwi, wstyd jej ludzi i strach, żeby on nie nadjechał, gdy ona będzie na służbie. Więc siada i twarzą obraca się ku cerkwi, a oczyma wciąż patrzy na drogę.

Na drodze pusto tydzień, pusto dwa tygodnie i cztery, i sześć, i osiem, i dziesięć. Tyle dni, tyle zawodów! A ileż to razy już się zdaje, że jedzie, już poznaje konie, już leci przywitać! Powóz przesuwają się gościńcem i popędził w lasy dalej. To nie on! Za każdą razą spuszcza głowę smutna, łzy popłyną z czarnych oczu i znowu czeka i znowu na próżno.



TŁUMACZENIA

Paulina Lewandowska, 1 B

And he? He wasn't coming back.

Every single pain after the beloved is heavy for a man, but when it comes to bearing it alone, unaided by people, by the world; when it stretches out immensely long, as shadows of the evening – oh! then how to survive with it. And rarely such a pain kills, it only presses, it torments, it annoys, but it doesn't take the life away. Every day it becomes harder and harder for Ulana to bear the sadness, which is bigger and bigger but hope still flashes and repeats: he will return!

Karolina Sawczuk, 1D

And he? He wasn't coming back.

So heavy is your grief after the loss of a loved one, but when it comes to endure it alone, without the help of people; when it lingers on and on like the evening shadows – oh then! shall one tell me how to live with it? Such pain rarely kills, it only presses, tortures, annoys you, but does not take your life away. Each day thereafter is harder for Ulana, each day thereafter she carries greater grief, but hope still sparkles and repeats: he shall return!

Kinga Barzyńska, 2 H

And him? He has not returned.

Every pain after the beloved is hard to bear when one has to bear it alone, without help from others, from the world; when it stretches out long, like the evening shadows – Oh! How to live with it? Rarely does such pain kill, it only presses, torments, eases, but does not take the life away. For Ulana day by day it is harder to bear the sorrow which is bigger and bigger, yet the hope keeps shining and repeating: he will return!

Wiktoria Kuźmicka, 2 G

What happened with him? He did not come back.

Every little stab of pain we feel as our beloved leaves is arduous, but when we have to endure it alone without people's or world's helping hand, when it becomes enormously long like night's shadows, then how to live with it? Seldom does this anguish kill, it just crushes but does not take life away. Day by day Ulana is feeling worse, she is bearing bigger and bigger pain, but there is still light in the tunnel and she does repeat: he will come back.



O Ulanie słów kilka

Akcja tej pierwszej polskiej realistycznej powieści ludowej (1842) toczy się na Polesiu. Główni bohaterowie to dziedzic Tadeusz Mrozoczyński i jego poddani: Ulana Honeczar oraz jej mąż Okseń.

Młody panek jest zajęty wyłącznie sobą - zupełnie nie obchodzi go sprawy wsi, która do niego należy. Gdy podoba mu się Ulana, rozkocha ją w sobie do tego stopnia, że dziewczyna poświęca mu wszystko. Nie przeszkadza to szlachcicowi ożenić się z kobietą ze swojej sfery i pozostawić Ulanę na pastwę losu. Ulana to dobra, wiejska dziewczyna o niespotykanej urodzie i wrażliwości, spragniona czułości i zainteresowania

drugiego człowieka. Miłość do Tadeusza jest w jej życiu jak pożar, ogarnia ją całą. Pod wpływem tej miłości bohaterka wyzywa się obowiązku wierności względem męża, przywiązania do dzieci, wstydu. Okseń, w akcie zemsty, podpala dwór i stodołę dziedzica, co kończy się uwięzieniem i śmiercią zdradzonego męża. Ulana nie zważa na nic, żyje tylko miłością do swojego „sokoła”. Jego nagły wyjazd i małżeństwo z inną kobietą jest dla niej jak grom, łamie serce i zmusza do samobójstwa.

Kompozycja powieści przypomina starożytną tragedię. Ukazuje stosunki między panem, właścicielem ziemi, i jego poddanymi – bezwolnymi, pozbawionymi

praw chłopami. Zamieszczony fragment ukazuje Ulanę w chwili, gdy ta czeka na powrót dziedzica, który zmęczony

romansem wyjeżdża do Warszawy, by wnet przyjechać z nią z młodą żoną ze swojej sfery...

Józef Ignacy Kraszewski

[Moje dzieciństwo w Romanowie]

(fragm. *Pamiętników*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Kraków 1972)

Wróćmy pod jodły Romanowa... W starym dworze murowanym, na lewo, żyła i umarła pierwsza moja nauczycielka, prababka, babcia biała; na prawo mieszkała babka druga, matka mojej matki, już całkiem do innej epoki i pokolenia należąca. Ciągle prawie mocno cierpiąca, pracowita niezmiernie, czynna, umysłowo wielce wykształcona, gorąco przywiązana do kraju, całą życia pociechę miała w robocie, której ręce jej nigdy nie rzucały, i w książkach, które pożerała. Na krosienkach stała zawsze otwarta książka, a babka umiała razem szyć i czytać. Widywałem ją tak po całych dniach zajętą. Prababka biała nie czytywała nic, oprócz książek do nabożeństwa; babka zajmowała się wszystkim, rozumiała rzeczy stare i nowe; połykała, co tylko pochwycić mogła, do zgonu nie zestarzała na umyśle, nie była zacofaną.

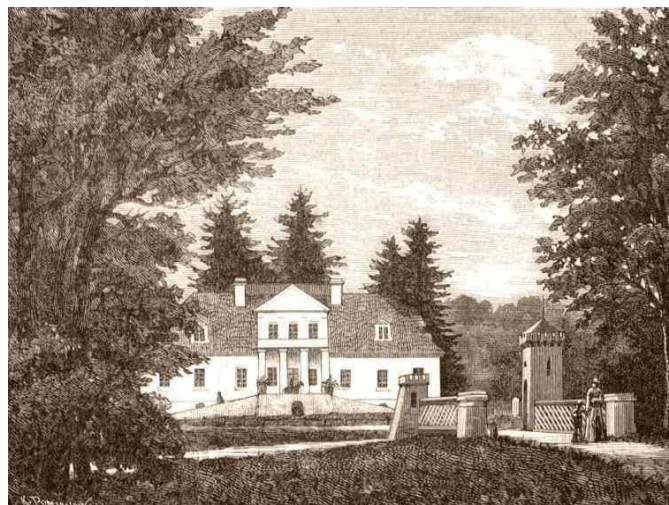
Za życia dziadka, wieczorami, w wielkiej sali, która wspólnym była dwóch babek mieszkaniem i leżała w pośrodku domu, zbierano się zwykle przy okrągłym stoliku. Pamiętam, że przynoszono wówczas doskonałe bery i jabłka tyrolskie, które mnie mocno interesowały, ale celem w istocie było czytanie głośne. Dziadek, zazwyczaj milczący, siadał na kanapie albo przechadzał się powoli i cicho, stając niekiedy i przysłuchując się bacznie; babka czytała, robiąc pończochę. Doskonale pamiętam, jak raz do żywego, do łez przejęła wszystkich mowa Jana

Józef Ignacy Kraszewski

[„Do lasów coś ciągnie człowieka”]

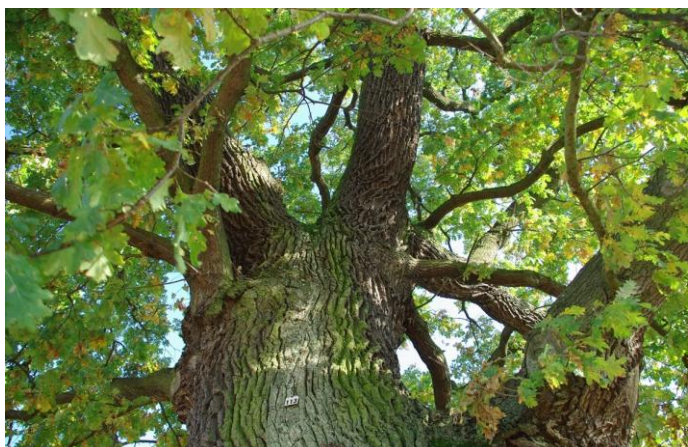
(fragm. *Pamiętników*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Kraków 1972)

Okolice Romanowa, gdzie mi jodły szumiały długo nad dziecinną głową, do dumań ją rozmarzając, całe w lasach, całe w borach, zarosłe, zielone; natchnęły mnie miłością puszczy, drzew, gąszczy, którą zachowam do ostatniej życia godziny. Po człowieku, nie wiem, czy co tak kocham, jak roślinę. Stare drzewo jest dla mnie, niemal jak dla pogan, przedmiotem czci i uwielbienia. Co za majestat i powaga! Jaka fantazja linii! Co za wdzięk! Często jaki dramat w tych postaciach wiekowych, na których lata pokładły niezatarte znaki burz i wiosen! Odwieczny dąb to kartka z historii przeszłości. Bujna roślinność lasów zdaje się wlewać życie, gdy się na nią



Kazimierza przy abdykacji. Cisza panowała w salonie, a straszna przepowiednia zbolatego króla rozlegała się po nim jak głos z grobu.

Babka, młodszą zwaną, była drugą nauczycielką moją i nie pamiętam, czy oprócz niej ktoś mnie do szkoły przygotowywał. Com umiał, gdy mnie tam odwieziono, nie przypominam sobie; ale pisałem niezłe po polsku i po francusku, a w drugim roku pobytu w szkołach tłumaczyłem wierszem bajki Lafontaine'a i ten sekstern ilustrowany przeze mnie rysunkami dotąd się cudem jakimś zachował. Czytałem zawczasu Krasickiego, Lafontaine'a, z niemieckich pierwszego Kleista. Babka nalegała na naukę języków i miała wielką słusność.



patrzy i nią otoczy. Ogołoceny z niej, kraj nie może być pięknym. Zdaje mi się zawsze, że gdzie źle jest roślinom, tam i człowiekowi dobrze być nie może. Do lasów coś ciągnie człowieka — może nie każdego (ja tam nie wiem) — ale kto się pod ich cieniem urodził, wychował, temu bez nich nago wszędzie i smutno. A dziś, gdzie są te lasy, jakimi jeszcze my pamiętamy Białowieską Puszcę niebotyczną, bory kobryńskie, nawet w okolicach Romanowa, Włodawy, Białej i Wisznicy!

[Gość w domu rodziców]



Majątek Kraszewskich w Dołhem. Dziś na Białorusi,
niedaleko Białowieży.

„Do lat dwunastu pozostawałem na wychowaniu u babki i prababki w Romanowie, ale i to nie był, prawdę mówiąc, pobyt stały. Czasem pożyczano mnie matce; pobyt jakiś czas w Dołhem, powracałem do Romanowa. Dwa te miejsca, które naówczas jeszcze dzieliła granica (Terespol — Bożeń Stary) i komora, zmieniały się w moich wspomnieniach. Lecz prawie gościem bywałem wówczas u matki i ojca.”

J. I. Kraszewski, *Pamiętniki*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Kraków 1972.



LITERACKA MUZA W KRASZAKU

Jako uczeń Akademii Białskiej Kraszewski napisał swój pierwszy utwór literacki (*Klasztor na górze*). Dawno to było temu, ale literacki duch wciąż żyje w murach szkoły!

Angelika Borejsza, I C

Japonia

Szybko

Usiądźmy przy stole, wspólnie
I zacznijmy przedstawienie
Byleby szybko
Śmiejmy się sobie w twarze
Zakrywając uśmiech.
Pokłońmy się sobie do stóp
Wyrażmy obłudny szacunek
Jedźmy surowe ryby
Udajmy, że nam smakują
Chwalmy się wzajemnie i kochajmy
Za plecami chowając w dłoni zaciśnięty nóż
A potem
Wróćmy do pustego mieszkania
Celi
I zmierzmy się ze swoją samotnością
Patrząc w dół z dwudziestego piętra

Monika Łukaszuk, 1 E

Wiatr

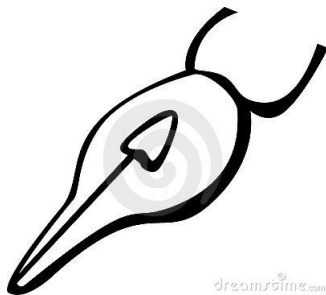
Cichym szeptem krzyczy do mnie.
Chce mi coś powiedzieć
Nie używając słów.
Szeleści, swoim szelestem pieści.
W jego bezdźwięczności rodzą się dźwięki.
Dźwięcznie śpiewa, dźwiękiem
swym unosi do nieba.
Próbuje zwrócić na siebie moją uwagę.
Widzę go w tych
liściach we włosach.
Chce wszystko poruszyć, zbudzić do życia.
Nieruchomy,
cichym szeptem krzyczy.

Michał Paszkowski, 1 H

Męka

Krzywdź mnie spojrzeniem chcę konać z zachwytu
Agonia już trwa chociaż starcza sił
Rozgrzej uśmiechem niech ból sięgnie szczytu
Obarcz mnie ciepłem bym z cierpienia wył
Linczuj zapachem do krwi nim atakuj
I pomóż mi umrzeć lub spraw żebym żył
Na moje barki piękno zapakuj
Abym z nim upadł leżał i zgnił

Szydź ze mnie gardź mną
Atakuj stale
Wgryź się powabem i zabij mnie
Czekaj aż umrę bo nie mam sił wcale
Znów się uśmiechnij to poddam się
Ucichły me usta już zaraz się spalę
Krzyczę i krzyczę wciąż nie słyszysz mnie



Olga Michaluk, 1 C

Sceptycyzm absolutny

To musiało się tak skończyć. Dokumentnie i nieodwołalnie zniszczyć, zostawiając po sobie tylko nieprzyjemny klin wbity w mózg tak brutalnie i głęboko, że nikt ani nic nie było w stanie się go stamtąd pozbyć. W końcu nieprzyjemne kliny wbite w mózg brutalnie i głęboko mają to do siebie, że nie należą do materiałów biodegradowalnych. Rozkładają się w mózgu setki lat. Są jak baterie. Albo reklamówki. Właściwie to są zupełnie jak reklamówki. Jest ich dużo i często się na nie wpada na jednym z wielu chodników mózgowych myśli. A baterie tylko leżą. Leżą, leżą, leżą, a z ich wnętrza wypływają wszelkie ustrojowe płyny, wszelkie bateryjne flaki i wszelkie bateryjne życie.

Zupełnie tak, jak ze mnie. Ze mnie wypływa teraz wszystko, bo nie może już w tym ciele wytrzymać. Pcha się na światło dzienne każdą możliwą dziurą, bo nie daje sobie ze mną rady. Krwawię wszystkimi porami, płaczę wszystkimi porami i wszystkimi porami się pocę. Porami wydalam z siebie wszystko, każdą możliwą emocję i każdą możliwą myśl. Emanuję nihilizmem, płyny ustrojowe są nim rozcieńczone.

Nikt tego nie widzi. To nic nowego. Od dziecka mam dogłębne poczucie samotności. Możliwe, że inni też się tak czują, ale nie będę przecież biegać po ulicach i pytać ludzi, czy są tak samo samotni jak ja.

Odrzucanie, negowanie, relatywizacja wszelkich przyjętych wartości, norm, zasad, praw życia zbiorowego i indywidualnego.

Osiągnęłam sceptycyzm absolutny. To musiało się tak skończyć. Wszystko przez to, że serce miałam jakby wszędzie naraz.

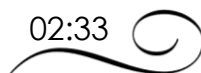
Monika Łukaszuk, 1 E

Prosto

Jestem, w różnych miejscach bywam.
Z ciekawości dotykam kolców, ranią mnie.
Z ciekawości obserwuję, co się wokół mnie dzieje.
Mówię. Rozmawiam z ludźmi, którzy mnie otaczają.
Jestem, oddycham, wzrastam, kocham,
Żyję.

Przemijanie

Ciekawe, czy coś co umrze kiedykolwiek
będzie mogło odżyć?
Miłość, która wygaśnie,
gdy wypali się ogień ludzkich serc.
Wróci czy nie?
Nie warto o tym myśleć,
nie warto rozpamiętywać.
Trzeba zapomnieć
i śmierć w sobie rozkochiwać.



Kap, kap. Kap, kap. Kap, kap.

Deszczówka w równych odstępach czasu, kropelka po kropelce, rozbijała się o parapet. Odgłos ten pełnił rolę sekundnika, w który nie został wyposażony elektroniczny zegarek stojący na szafce nocnej. Wskazywał 02:32, rzucając na blat chorobliwie zielone, mdłe światło.

Kap, kap. Kap, kap. Kap, kap.

Zerknął jeszcze raz na tarczę. Chorobliwie zielone, mdłe światło zniknęło. Zegarek padł. Nic dziwnego. Made in China. I baterie stare.

Leżał w bezruchu, patrząc przed siebie. Oczywiście, nie był w stanie stwierdzić, w co konkretnie się wpatruje, bo w pokoju panowała ciemność. Taka... nicość. Coś w rodzaju czarnej dziury, która w każdej chwili mogła go wciągnąć, przerzucić czy zemleć.

Głośno przełknął ślinę. Od zawsze bał się ciemności. Jednak chorobliwie zielone, mdłe światło pochodzące z tarczy elektronicznego zegarka całkowicie likwidowało jego lęki. Wszystkie. No dobra, może nie wszystkie, ale przynajmniej mógł spać.

Ale teraz nie spał. Choć, oczywiście, bardzo chciał. Ziewnął, nakrył się kołdrą i mocno zacisnął oczy, ale nie mógł zasnąć.

Kap, kap. Kap, kap. Kap, kap.

Nie wytrzymał. Gwałtownie zrzucił z siebie kołdrę i ruszył w kierunku kuchni. Ciężko oddychając przesuwiał się powoli w jej kierunku, nie odrywając pleców od chłodnej ściany.

Kap, kap. Kap, kap. Kap, kap.

Sekundnik z każdym krokiem robił się coraz cichszy. Zanikał i zanikał. Aż w końcu czas przestał płynąć.

To znaczy, że znajdował się w kuchni. Pomarańczowe światło latarni ulicznej wpadało do pomieszczenia przez szpary w żaluzjach, znaczenie deformując proste krawędzie szafek.

Odetchnął z ulgą. Światło.

Z blatu stołu wziął szklankę i podszedł do zlewozmywaka. Dotknął zimnego kurka i nalał do naczynia jeszcze zimniejszej wody. Wypił ją kilkoma haustami, a szklankę z głośnym stuknięciem odstawił do zlewu.

Odwrócił się i odsunął pierwszą od góry szufladę. Wyciągnął opakowanie baterii i włożył je do kieszonki na piersi. Cięższy oddech. Wdech, wydech.

Wypił jeszcze jedną szklankę wody i postanowił wrócić do pokoju.

Kap, kap. Kap, kap. Kap, kap.

Sekundnik z każdym krokiem robił się coraz głośniejszy. Aż w końcu czas zaczął płynąć.

To znaczy, że znajdował się w sypialni. Ale nie sam.

Szur, szur, szur, szur...

Pośpiesznie odwrócił głowę.

Cień.

Szur, szur, szur, szur...

Niemalże podbiegł do szafki nocnej. Złapał zegarek i podważył kłapkę.

Szur, szur, szur, szur...

Szybciej, szybciej!

Trzęsącymi się rękoma wyjął zużyte baterie i wcisnął nowe, które przed chwilą przyniósł z kuchni. Plus do plusa, minus do minusa.

Szur, szur, szur...

Zegarek działał.

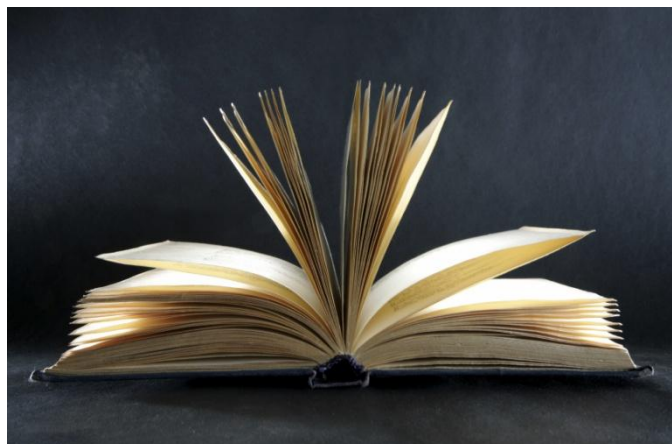
Odetchnął z ulgą. Zdjął przepoconą górę od piżamy i ostatkiem sił wczółgał się na łóżko.

Ziewnął, nakrył się kołdrą i zacisnął oczy. I zasnął.

Kap, kap. Kap, kap. Kap, kap.

Deszczówka w równych odstępach czasu, kropelka po kropelce, rozbijała się o parapet. Odgłos ten pełnił rolę sekundnika, w który nie został wyposażony elektroniczny zegarek stojący na szafce nocnej. Wskazywał 02:33, rzucając na blat chorobliwie zielone, mdłe światło.

Kraszewski tak, a Ty jak? Nasze komentarze do myśli Józefa Ignacego Kraszewskiego



„Wiara jest jako sklepienie, z której cegielkę wyjąwszy, runie wszystko.”

Wiara, jak z samej nazwy wynika, nie wymaga dowodów, jest bezwarunkowa. Człowiek jest jej źródłem i gdy jest silny, wiary nie zachwieje nic, nawet upadek racjonalnych jej podstaw. Nie zgadzam się więc z tym, jak Kraszewski przedstawia prawa rządzące ludzkim sercem.

Grzegorz Nowikowski, 3 E

„Lepsza chałupa w swoim kraju, niżli pałace na obczyźnie...”

W obecnych czasach mamy do czynienia z masową emigracją Polaków do krajów zachodnich. Często wracają oni jednak do domów w ojczystym kraju. To, co ich na powrót przyciąga do Polski, to przywiązanie do swojej małej lokalnej ojczyzny i pozostawieni w niej bliscy - rodzina i przyjaciele. Bardzo ważne jest poczucie, że w miejscu, które znamy najlepiej i najdłużej, czujemy się najlepiej. Słuszność słów Kraszewskiego potwierdzają nawet obserwacje z wakacji spędzonych za granicą. Jakże często wracamy z nich z przekonaniem, że wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej. Dom i jego otoczenie, to wszystko, co tworzy klimat swojskości są nieocenione nawet w porównaniu z wakacjami spędzonymi w pięknym, egzotycznym miejscu.

Marek Mazur, 3 D

Wątpię, aby głodne dzieci z Afryki wołały pozostać w swojej „chałupie” niż przeprowadzić się do USA.

Michał Chodkowski, 1 E

„W nauce prawdą jest, że nic spełna nie umiemy, nie wiemy, że na najwyższym szczeblu umiejętności ludzie upokorzeni wołają: Wiemy że więcej jest daleko nad to co umiemy i rozumem naszym dojść możemy. Głupcy tylko mieniąc się mędrkami wołają: Myśmy posiadli wszystko, pojęli wszystko! Są to umysłowi Chińczycy, którzy po za granicą Chin swoich nic już nie wiedzą.”

Już w starożytności sławny filozof Sokrates twierdził: „Wiem, że nic nie wiem”. Twierdząc, że „myśmy posiadli wszystko, pojęli wszystko”, oszukujemy samych siebie. Takie myślenie doprowadza do egoizmu i narcyzmu.

Aleksandra Klimiuk, 1 E

Opracowującemu niniejsze wypowiedzi uczniów przychodzi natomiast na myśl jakże trafne powiedzenie angielskie: A little knowledge is a dangerous thing (Trochę wiedzy – niebezpieczna to rzecz).

Stefan Wrzosek

„Jest poezja w muzyce, w malarstwie, w rzeźbie, w książce, w myślach, w mowie, w życiu, w sposobie widzenia rzeczy, w najmniejszych drobnostkach – i więcej daleko jest jej tak rozproszonej, wypotrzebowanej na codzienne sprawy człowieka niż schowanej i zasuszonej w książkach.”

Sedno poezji wypływa z ludzkich serc przepelnionych miłością i ciepłem. Można się wzruszyć poezją zawartą w muzyce lub w dziele plastycznym, ale piękne zdanie wypływające z głębi duszy jest jej najpełniejszym odzwierciedleniem.

Urszula Jasłowska, 1 E

„Dziwnym jest zaprawdę to poszanowanie bałwochwalskie ludzi dla grosza, dla tych co go mają, dla wszystkiego co go rodzi, — pochwalić by je można, gdyby ono było uświęceniem pracy i jej owoców.”

Dzisiaj mało kto nie stawia pieniędzy na pierwszym miejscu. Każdy chce więcej kasy, by kupić nowy smartfon z dotykowym ekranem nowej generacji czy notebook z większą pamięcią. Rodzice zapracowują się, by zaspokoić potrzeby swoich dzieci (nie mogą czuć się gorsze od innych), ale poświęcają im za mało czasu. Stąd problemy, na przykład złe towarzystwo, w które popadają młodzi ludzie. W pogoni za pieniędzmi uykają nam sprawy najważniejsze.

Ewa Steckiewicz, 1 E

„Praca żadna a żadna nie kała człowieka i nie poniża go. W najmniejszą możesz wlać ducha, podnieść ją i uszlachetnić. Nie każdy może tylko tworzyć to co pragnie i wtedy gdy pożąda, ale każdy może sumiennie wykonać, co mu los nadarza i pracując na chleb nawet, uczyć siebie i drugih.”

Żadna praca nie hańbi, ale warunki pracy hańbiące bywają... Każde społeczeństwo potrzebuje do prawidłowego funkcjonowania ludzi w zawodach szanowanych, takich jak lekarze czy strażacy, ale co by było, gdyby zabrakło „śmieciarzy”, sprzątaczek itp.? Gdyby nie odśnieżano dróg, a jesienią nie zgrabiano liści? Żadna praca nie hańbi, jeżeli jest uczciwa, sumiennie wykonywana i... jeśli odbywa się w godziwych warunkach.

Paweł Michałczuk, 3 D

To nie praca hańbi ludzi, tylko ludzie hańbią pracę.
Izabela Bienkowska, 1 E

„Ludzie zawsze są niewdzięczni, a sami będąc winni, grzech swój na cudze radzi zwałają barki...”

Kraszewski niesłusznie wrzuca wszystkich do jednego worka. Zgadzam się jednak co do tego, że ludzie bardzo często zwalają winę na innych. Jest to złe postępowanie, bo nie pozwala człowiekowi rozwinąć w sobie poczucia odpowiedzialności. Wchodzenie w dorosłość na tym w dużym stopniu polega. Powinniśmy też pamiętać, że przecież uczymy się na własnych błędach.

Joanna Grad, 1 E

„Na ziemi nie ma szczęścia, tu jest tylko obowiązek do spełnienia, kielich do wypicia, męczeństwo do odważnego przeniesienia i — jedyna pociecha — nadzieją śmierci i innego gdzieś szczęścia w lepszym życiu.”

Pisząc te słowa, Kraszewski musiał być bardzo przygnębiony. Osobiście od średniowiecznej koncepcji losu człowieka wolę horacjańskie *carpe diem*. Rozmyślając o wyidealizowanym, nieuchwytnym życiu pozaziemskim, nie dostrzegamy piękna prawdziwego świata. To trochę przypomina subkulturę „emo”, która zakłada, że w życiu nie ma nic pozytywnego, a szczęście można tylko czerpać z bólu i śmierci. To zbyt skrajna postawa, jak na moje pojmowanie rzeczy.

Agata Gładoch, 1 E

Zupełnie nie zgadzam się z tym poglądem. Odważmy się żyć, a będziemy szczęśliwi. Czyż nie do odważnych świat należy?

Ewelina Huk, 1 E

Nie możemy być pewni tego, co nas czeka po śmierci. Skąd wiadomo, że będzie lepiej? A jeżeli nie ma po śmierci? Nie można więc odkładać radości na później. Poza tym szczęście w życiu doczesnym nie wyklucza szczęścia wiecznego.

Kinga Zieniewicz, 1 E

„Jakże ludzi nie kochać? Jeśli w nich wiele jest zła, ileż więcej za to uczuć pocziwych i szlachetnych.”

Mimo życia w pośpiechu i gonitwy za pieniądzem ludzie nie zapominają o miłości. W dramatycznych chwilach niosą bezinteresowną pomoc. Jan Paweł II przebaczył mężczyźnie, który strzelał do niego na Placu Św. Piotra w Rzymie. Dał w ten sposób przykład miłości do ludzi, którzy postępują źle.

Katarzyna Fiedziuk, 1 E

„W książce to tylko może znaleźć człowiek, co ma w sobie.”

W losach postaci literackich, w przeżyciach podmiotu wypowiedzi lirycznych możemy odnaleźć część siebie. Możemy też znaleźć cenne dla siebie wskazówki oraz uczyć się na błędach popełnianych przez fikcyjnych bohaterów.

Karolina Wyszyńska, 1 E

Każdy z nas dysponuje pewną wrażliwością i odbiera przedstawianą w utworze rzeczywistość na swój sposób. Ale czy sięgamy po książki wyłącznie po to, by znaleźć tam siebie i to, co nam znane? Czy raczej nie po to, by poznać inne sposoby odczuwania?

Klaudia Wołyńczuk, 1 E

Dla mnie w książkach nie ma nic lepszego niż możliwość przeniesienia się do życia, które chcielibyśmy prowadzić.

Anna Łobińska, 1 E



Cytaty w rubryce *Kraszewski tak, a Ty jak?* w większości zaczerpnięte z książki *Złote myśli z dzieł J. I. Kraszewskiego*. Zebrał S. Wegner, Poznań 1879.

Jest to myśl ponadczasowa, ponieważ każdy człowiek rodzi się z potrzebą kochania i bycia kochanym. Prawdą jest też to, że nie ma ludzi tylko dobrych albo tylko złych.

Hubert Korniluk, 1 E

Okolicznościowe wydanie gazetki przygotowali: mgr Anna Chudzik, mgr Karolina Kulicka, mgr Joanna Orlik, mgr Jarosław Radecki, dr Stefan Wrzosek (redaktor odpowiedzialny) oraz uczniowie klas 1c, 1e, 2h, 3d i 3e.
Redakcja techniczna: Paulina Burdon, Katarzyna Jowik, Monika Sereda.